

Edward Balcerzan

"I ty zostaniesz strukturalistą"

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (12), 1-8

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Komitet
Nauk
o
Literaturze Polskiej
i
Instytut
Badań
Literackich PAN

dwumiesięcznik 6, 1973

teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY • KRYTYKA • INTERPRETACJA

„I ty zostaniesz strukturalistą”

Skarżył się Tadeusz Peiper w «Nowych ustach» na publiczność literacką Drugiej Rzeczypospolitej, która czytała go wprawdzie i obserwowała jego poczynania, ale nie chciała przyjąć do wiadomości idei naczelnych peiperyzmu. Wolała komentować przypadkowe — drugorzędne bądź neutralne — sformułowania z jego manifestów i fakty z jego biografii. Przejawem przypadkowym w końcu epizodem w dziejach awangardy był pobyt Peipera w Hiszpanii. Dla czytelników pism autora «Tędy» epizod ten jednakże miał wyjaśniać... wszystko. Program «papieża awangardy» głosił tezy *n o w e*, krytycy odczuwali ich treść jako *o b c ą* (bo nową), co oznaczało, iż musi to być program *n i e p o l s k i* (bo obcy), i w poszukiwaniu źródeł tej obcości-niepolskości docierano do Hiszpanii właśnie, zarzucając szefowi «Zwrotnicy» kontrabandę cudzoziemszczyzny. Rodziło to efekty nieoczekiwane; także i humorystyczne.

«Nosilem wówczas brodę, — pisze Peiper — a że przyjechałem z Hiszpanii, uważano ją za brodę hiszpańską, podczas gdy kształt jej wynikał najściślej z kształtu mojej twarzy».

Chciał rozmawiać o kulturze. Publiczność uchylała się od sporu na temat kultury i proponowała inny temat: brodę. Łatwiejszy. Zabawne, że w «Nowych ustach» Peiper ulega presji zainteresowań ogółu. Owszem, nadal tłumaczy własną koncepcję kultury,

ale i — osaczony — uważa za konieczne wytłumaczyć się także z własnej brody.

Coś podobnego przytrafiło się — a i przytrafia nadal — metodologii badań strukturalnych. I tutaj działa swoisty mechanizm odbioru, który polega na systematycznym wytłumianiu podstawowych sensów strukturalizmu; spór rozgrywa się wokół spraw peryferyjnych lub dotyczy dylematów zgoła urojonych. Coraz trudniej odpowiedzieć na pytanie: czym jest strukturalizm. Można jeszcze określić, choćby z grubsza, czym obecnie strukturalizm nie jest.

A więc: nie jest szkołą retoryki normatywnej.

Nie jest ideologią.

Był i nie jest «izmem».

1. *Nie ma takiego kodu, który można nazwać dialektem czy żargonem strukturalistycznym. Język strukturalisty nie musi być zawsze «zimny» ani «gorący»; nie można powiedzieć, że powinien odznaczać się terminologią zmetaforyzowaną lub formalistyczną — dopuszczalne są wszelkie kombinacje stylów. Nie można więc nauczyć się «pisania strukturalistycznego» — z tej przyczyny, iż żaden zbiór reguł takiego «pisania» nie został nigdzie zaprojektowany. Skoro tak jest w istocie, skąd się biorą mniemania, iż strukturalizm — jednak — jest szkołą retoryki? Strukturalizm, jak każda żywa doktryna, ma swoich mistrzów, swe autorytety; ma autorów, którzy — w kolejnych sezonach — odznaczają się największą aktywnością intelektualną i pisarską. Skłonni jesteśmy identyfikować styl indywidualny tego czy innego badacza z normą stylistyczną całego kierunku. Może się zatem wydawać, niestuszenie, że «strukturalistą» jest ktoś, kto pisze jak Roman Jakobson, albo jak Jan Mukařovský, albo jak Jurij Lotman, albo jak Claude Lévi-Strauss. Ależ na Boga: każdy z nich pisze inaczej! Gdybyśmy zestawili ich techniki perswazyjne, ich «słowa-klucze», ich obyczaje interpunkcyjne nawet, okazałoby się, że mamy oto do czynienia ze zbiorem retoryk całkowicie różnych. A także, że kształt językowy ich prac — parafrazując Peipera — «wynika najściślej z kształtu ich twarzy» (jeżeli słowo «twarz» pojmować symbolicznie: jako oblicze osobowości badawczej).*

Osobliwością retoryki strukturalistów wydaje się raczej silna polaryzacja upodobań narracyjnych. Rozdarcie między mową «zmatematyzowaną» a mową «artystyczną». Jeden biegun — to

słowo «oschłe», maksymalnie ujednoznacznione, odarte z wszelkiej «obrazowości», takie słowo, które można wpisać w jakiś wzór logiczny, przetabelować, zastąpić symbolem umownym, dać «do zapamiętania» maszynie cyfrowej. Najkonsekwentniej dążenie do sformalizowania języka humanistyki przejawia się w strukturalizmie lingwistycznym. Jest wyraźne w rozprawach i deklaracjach szkoły moskiewskiej. W literaturoznawstwie natomiast sprawa ta wydaje się — ostrożnie mówiąc — kłopotliwa, a to z uwagi na ograniczone pole możliwości. Ograniczone bądź do niskich poziomów struktury dzieła literackiego (np. do poziomu organizacji wierszowej czy leksykalnej), bądź też, i znowu: do niskich form gatunkowych beletrystyki. Słowo «niskich» oznacza tutaj: skodyfikowanych, dających się reprodukować i powielać w nieskończoność, takich jak baśń, fraszka, powieść kryminalna.

Na drugim biegunie retoryki strukturalistów znajdują się teksty o ambicjach «artystycznych». Tutaj z kolei słowo nie grzeszy — i nie zaleca się — matematyczną «oschłością», przeciwnie, zachowuje się agresywnie, nie obca mu jest poetycka rozwiązłość i metaforyczna wieloznaczność. Lubi żart, paradoks, ironię. Zastanowić może fakt, iż strukturalizm dzisiejszy, ilekroć mówi o tradycji, do której się przyznaje i którą chce pielęgnować, widzi swych antenatów nie tylko wśród «rasowych» naukowców, ale także wśród ludzi sztuki. Więc nie tylko, dajmy na to, Ferdinand de Saussure, ale także Thomas Stearns Eliot. Nie tylko książę Nikołaj Siergiejewicz Trubieckoj, ale także Siergiej Michajłowicz Eizenstein. A w Polsce... Historia strukturalizmu polskiego pozostaje wciąż do napisania; moje propozycje muszą być arbitralne (i «kontrowersyjne»): w Polsce — nie tylko Roman Ingarden, ale także Tadeusz Peiper, i nie tylko Konstanty Troczyński, ale także Stanisław Ignacy Witkiewicz. (Między koncepcją «struktury», uznawaną dziś powszechnie w humanistyce, a koncepcją Czystej Formy Witkacego podobieństwa wydają się większe — i bardziej zasadnicze — niż różnice.) Interferencja języka nauki i języka sztuki w publikacjach strukturalistów była zamierzeniem programowym szkoły praskiej. «Strukturalizm powstał i żyje w bezpośredniej łączności z twórczością artystyczną — pisał Mukařovský — i to z twórczością współczesną».

Nie ma takiego, powtarzam, kodu ani szyfru, który by można nazwać żargonem — czy dialektem — strukturalistycznym. Istnieje

natomiast wspólna dla strukturalistów sytuacja komunikacyjna: ich wypowiedzi zajmują z reguły to samo «miejsce» w systemie aktualnych obyczajów mowy. Zarówno teksty «sformalizowane», jak i zbliżone do sztuki słowa. Jest to miejsce wszelkich awangard. Badacze, którzy poszukują dróg zbliżenia humanistyki i ścisłej wiedzy naukowej, są awangardystami z konieczności. Naukowcy sprzymierzeni z twórczością artystów współczesnych to awangardziści z wyboru. Interesuje ich sztuka współczesna: właśnie — nowatorska. Sztuka w stanie spotęgowanej aktywności, żywe laboratorium dla badacza. Zafascynowanie wiedzą ścisłą, jak i orientacja na awangardę prowadzą w końcu do tych samych rezultatów, mianowicie — oddalają język strukturalisty od mowy anonimowej. Jego głos brzmi zawsze — jak gdyby — «nieoficjalnie»; ktoś powie, że «niepoważnie» nawet. Zbyt uczenie, albo zbyt familiarnie. W każdym razie — «nie tak». To irytuje. Sam ton, sama inność. Nic też dziwnego, że w niektórych akcjach dziennikarskich, nie pozbawionych intencji delacyjnych, nazwa «strukturalista» wydaje się obelżywą.

Cóż stąd za nauka?... Nauka smutku.

Spróbuj raz, młody i niemłody humanisto, przedrzeć się przez style wyświechtane a niczyje, zacznij pisać językiem własnym — unikając zarazem kapryśnej impresyjności, nadto bacz, by wnioski twoje odznaczały się obiektywizmem, na jaki pozwalają twoje możliwości; jeżeli zrobisz to w miarę rzetelnie, w imię prawdy, a nie dla próżnej chwały, i jeżeli — uważaj! — będziesz miał w istocie coś do powiedzenia: strzeż się!... i ty zostaniesz «strukturalistą»...

2. Inne doktryny intelektualne miały swoje ambicje ideologiczne. «Zachowywały się» jak ideologie, tzn. usiłowały interweniować w strukturę świadomości ogółu. Coś zwalczały, coś ulepszały, składały jakieś — mniej lub bardziej atrakcyjne — obietnice. Ideologią, a nie tylko nauką, był pozytywizm. Chciał demaskować zło — odsłonić «piekło» — osiąść dobro — i roztoczyć przed ludzkością krajobrazy autentycznej szczęśliwości. Podobnie psychologia głębi — z jej koszmarami i wyzwoleniami. Podobnie nadrealizm, który — ponad sztuką i ponad nauką — budował wizję krainy nadrzeczywistości: to miał być raj, w którym znikają bóle i lęki, giną antynomie — «puszczają» napięcia, i oto człowiek czuje się wolny. Egzystencjalizm powołał do życia nie tylko własną

etykę, ale i obyczajowość, nawet modę, i nawet układał dla siebie piosenki. Także formalizm rosyjski, zwłaszcza w okresie pionierskim. Formalizm również coś chciał wykorzenić (automatyzm myślenia i mowy), coś postulował zawzięcie (technikę uniezwykłość), coś przyrzekał swym wyznawcom (bezpośredniość odczuwania świata).

Metodologia badań strukturalnych nie ma takich ambicji. Ani przywilejów. (Jeżeli po nie sięga — traci charakter doktryny naukowej.) Ideolog traktuje swoje poglądy instrumentalnie i ocenia ich wartość z punktu widzenia skuteczności interwencyjnej. Pragnie zachować dany porządek społeczny albo usprawnić go, albo zmienić. Naukowiec nie może «ulepszać» — ani «psuć», ani «przeinaaczać» — badanych przez siebie obiektów. Poznaje rzeczy takimi, jakimi są w swej istocie. (Ostatecznie ktoś to musi robić.) Ideolog zabiega o powszechne uznanie własnych idei, oferuje ogółowi jasny system wartości, w którym powinien się odnaleźć każdy. Jako wróg lub jako sprzymierzeniec. Strukturalizm...

«Na Pierwszym Międzynarodowym Kongresie Językoznawczym w Hadze — wspomina Trubieckoj — trzech rosyjscy uczeni (...) sformułowali krótki program, w którym w sposób dobitny i jasny została wyrażona potrzeba ścisłego rozróżniania nauki o dźwiękach aktu mówienia od nauki o dźwiękach tworu językowego (...)

...uksztaltował się jako teoria badań specjalistycznych, nie szukał uznania ogółu — wystarczyło mu zainteresowanie ekspertów. Doprawdy, koncepcja odróżniania dźwięków żywej mowy od dźwięków systemu językowego — nie «pachnie» nawet terapią społeczną. Służyć może jedynie badaczom. Apeluje do wyobraźni «zawodowców».

Fonologia strukturalna prędko zdobyła autorytet w świecie nauki.

«Odnowila ona nie tylko perspektywę językoznawstwa — pisze Lévi-Strauss — przeobrażenie tych rozmiarów nie pozostaje ograniczone do jednej poszczególnej dyscypliny. Fonologia musi odegrać względem nauk społecznych tę samą rolę odnowicielską, jaką fizyka atomowa odegrała wobec całokształtu nauk ścisłych».

Jest to wciąż autorytet pozaideologiczny. Strukturalizm nadal pozostaje doktryną badawczą sensu stricto. Nie ma swojego «nieba» ani swojego «piekła». Podobnie jak inne nauki, geometria czy mineralogia. W świadomości społecznej funkcjonuje jednak

także legenda strukturalizmu. Dzieje się coś, co trudno wytłumaczyć. Strukturalizm roznamiętnia i uwodzi, choć nie stosuje żadnej strategii uwodzenia. Odczytuje się w nim jakieś treści, których nie zawiera, i jakieś horoskopy, których nigdy nie stawiał. Fenomen uwodzicielstwa wiedzy naukowej? Tak. Legendy nauki nie sposób zbagatelizować. Być może samo autentyczne zaangażowanie w jakąś Sprawę, manifestowane konsekwentnie i z poczuciem odpowiedzialności — wystarczy, aby wzbudzić emocje ogółu? Sama «miłość do geometrii»? Rodzi się rozgłos nie zamierzony, popularność — aż w takich rozmiarach — nie chciana. Bo: aż w takich rozmiarach — kłopotliwa. Paraliżująca działalność poznawczą. Nieczysta. W splocie takich koniunktur nie jest łatwo udowodnić czystość intencji i «dziewiczość» duszy badacza. Przychodzi na myśl gorzki wiersz Andrzeja Bursy:

cóż kiedy i tak
 lilijna biel mojej duszyczki
 zwróciła uwagę policjanta.

3. Strukturalizm — jak każdy «izm» — wyrósł w polemice z doktrynami konkurencyjnymi. Zwalczał uprzedzenia młodogramatyków, atakował psychologizm, znęcał się nad psychologią asocjacyjistyczną. Wkrótce akcje likwidatorskie przestały dawać satysfakcję. Ograniczały obszar badań. Strukturalizm porzucił myśl o całkowitej — i olśniewającej — oryginalności. Zrezygnował z «pozycji przyćmiewania» poprzedników («eclipsis stance»). Już nie chodziło o to, aby za wszelką cenę «nowości potrząsać kwiatem». Łatwo wytykać cudze błędy. Powtarzać: nie i nie, to nie tak i to nie tak. Strukturalizm zajął się badaniem mechanizmu powstawania błędów naukowych. A więc i własnych także. Rozwinął działalność w kręgu badań zastosowawczych. Brał i dawał. Otwarty na inspiracje z zewnątrz — zaczął tracić charakter «izmu». Coraz mniejszą wagę przywiązuje dziś do własnej nazwy. (O jej istnieniu przypominają mu raz po raz twórcy legendy strukturalizmu.) Nazwa ma sens dopóty, dopóki wyróżnia coś — z masy czegoś. Dziś bardzo trudno wyznaczyć granice strukturalizmu, zwłaszcza w lingwistyce czy w teorii literatury. Pojęcia i twierdzenia szkoły strukturalnej upowszechniły się i przyjęły niemal jak terminy z poetyki opisowej. Na przykład:
 — język jest systemem;

- system języka tworzy układ podsystemów, które zajmują w nim różne poziomy i odznaczają się zarazem względną autonomią;
- w systemie języka relacje są ważniejsze niż tworzywo;
- języki są porównywalne jako układy stosunków;
- izomorfizm systemów odnosi się nie tylko do języków naturalnych, ale stanowi także podstawę typologii wszelkich kodów funkcjonujących w komunikacji międzyludzkiej;
- język naturalny stanowi system modelujący rzeczywistość;
- nad językiem naturalnym nadbudowują się wtórne systemy modelujące rzeczywistość;
- język istnieje w dwóch porządkach komplementarnych: w synchronii (jako system) i w diachronii (jako seria zmian historycznych systemu);
- synchronia ma w sobie zawsze pewien moment diachroniczności («pamięta» własne dzieje); diachronia podlega regułom synchroniczności (historia systemu tworzy także system);
- tekst znaczy na tle systemu;
- tekst istnieje jako struktura dwuwymiarowa;
- struktura zachowuje tożsamość i jednocześnie ulega przeobrażeniom wewnętrznym w relacji do przeobrażeń kontekstów zewnętrznych;
- kultura stanowi zbiór tekstów formułowanych w różnych językach;
- zarazem kultura nie jest tylko i wyłącznie zbiorem tekstów, ale rozwija się w dialektycznej opozycji «przedmiotu» i «znaku»;
- w systemie kultury odbywa się ustawiczna gra porządków autonomicznych i heteronomicznych...

Nie będąc doktryną ideologiczną — strukturalizm odnajduje wsparcie w ideologii, która ceni światopogląd naukowy i hołduje naukowej teorii prawdy. Oczywiście, każda ideologia uznaje jakąś prawdę, i każda metodologia jakiejś prawdy musi poszukiwać. Zauważmy jednak: w hierarchii owych «prawd» zarówno filozofia marksistowska, jak i teoria badań strukturalnych cenią prawdę jedną — właśnie naukową. Tutaj cele są więcej niż wspólne. Są to, w istocie rzeczy, dokładnie te same i takie same cele gnoseologiczne. Przeciwwstawienie «marksizm a strukturalizm» jest bezpodstawne. Nie ma powodu, aby dopa-

trywać się istnienia jakiegokolwiek «a» między obydwoma systemami.

Strukturalizm był i nie jest «izmem». Jeżeli rozwija się nadal — to inaczej niż w okresie pionierskim. Zmienia się, pokonując własne ograniczenia. Nie ma też nic do stracenia — poza własnymi ograniczeniami.

Edward Balcerzan